Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 85 (2285) | WTOREK 23 października 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

W PUSTYNI i W PUSZCZY

I KRAJOWA KONFERENCJA PARTYJNA

W chwili, gdy czytacie te słowa, w Warszawie obraduje I Krajowa Konferencja Partyjna. 2086 delegatów — członków partii — dyskutuje nad tym, co dotychczas osiągnęliśmy, co robimy dziś i jakie kroki podejmujemy, by kraj nasz szybciej się rozwijał, by jego gospodarka i przemysł stały się nowoczesne, dynamiczne, by „polskie przyśpieszenie" ogarnęło wszystkie dziedziny życia. Wśród delegatów na Krajową Konferencję Partyjną są przodujący robotnicy wielkich zakładów pracy, budowniczowie, pracownicy nauki, hutnicy, inżynierowie, technicy, nauczyciele, przedstawiciele świata kultury i sztuki, lekarze, dyrektorzy przedsiębiorstw, przedstawiciele wojska i milicji, kolejarze, transportowcy — ludzie wszystkich zawodów. Ci, którzy w swoim środowisku szczególnie wyróżniają się gospodarskim myśleniem i czynem. Wasi ojcowie, wujkowie, znajomi. Życzymy im pomyślnych obrad dla dobra naszej Ojczyzny, dla przyśpieszenia społeczno-gospodarczego rozwoju Polski Ludowej. (js)

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

Od ukazania się w „W pustyni i w puszczy" Henryka Sienkiewicza — powieść najpierw była drukowana w odcinkach „Kuriera Warszawskiego" w latach 1910—1911 — książka miała kilkadziesiąt wydań o wielotysięcznych nakładach. Wszyscy doskonale znają przygody Stasia i Nel. Wielu współczesnych czytelników narzeka jednak, że za dużo w niej opisów przyrody oraz łzawego sentymentalizmu. Powieść powstała ponad 60 lat temu, była jego jedyną książką przeznaczoną dla młodzieży, ostatnim ukończonym dziełem literackim.

Reżyser filmu i autor scenariusza p. Władysław Ślesicki realizując film „W pustyni i w puszczy" na motywach tej popularnej i powszechnie znanej książki postanowił czerpać z tego, co do fabuły powieści dopowiedziała sama Afryka. Z jej egzotyki i przyrody oraz zachowanych do dziś pozostałości z czasów wędrówek Stasia i Nel przez kraj Mahdiego. Wyjazd ekipy filmowej na zdjęcia do Egiptu i Sudanu poprzedziły dwie wyprawy rozpoznawcze. Realizacja filmu trwała z przerwami blisko trzy lata. Ale uwieńczona jest pełnym sukcesem!

Pierwsza część dwuseryjnego, barwnego filmu jest dramatyczną opowieścią o porwaniu dzieci. Sienkiewicz oparł swoją opowieść o fakt, który naprawdę miał miejsce, tylko że syn tamtego polskiego inżyniera uprowadzony przez handlarzy niewolników nigdy się nie odnalazł!

C.d. na str. 4—5

Jabłko dla każdego!

Jedzcie je na co dzień i od święta.

Są źródłem witamin, poprawiają cerę i nastrój. O „jabłkowych żniwach" czytaj na str. 3.

ZIELONE i PACHNĄCE

ŻNIWA trwają tu prawie cały rok bez przerwy...

Z początkiem maja wyjeżdża na pola jedenaście wyspecjalizowanych kombajnów, które pozostają tam do późnej jesieni, pracując dzień w dzień. Ponad sto ciągników przywozi ich urobek w ogromnych przyczepach z siatki i składa na placu przed kilkoma niepozornymi budynkami, w których dzień i noc coś szumi, brzęczy, jazgocze...

Ten właśnie dźwięk słyszalny nad Narwią w nocy na odległość wielu kilometrów zaprowadził mnie do kombinatu łąkarskiego „WIZNA" w miejscowości o dość dziwnej nazwie: Grądy-Woniecko.

CO JEST POSZUKIWANE NA CAŁYM ŚWIECIE?

Ceny mięsa na całym świecie rosną nieustannie. Mięso staje się coraz częściej „problemem nr 1" w gospodarce poszczególnych państw, gdyż spożywa się go coraz więcej. W połowie ubiegłego roku Stany Zjednoczone musiały znieść ograniczenia przywozu tego artykułu spożywczego, gdyż na skutek zmniejszającej się ilości własnego mięsa zaczęły gwałtownie rosnąć jego ceny. Japonia — dotychczas tradycyjnie spożywająca duże ilości ryb — również przestawia

C.d. na str. 4—5

WIĘCEJ MEGAWATÓW

Energia elektryczna jest główną siłą napędową współczesnego świata. Jesteśmy od niej zależni w nie mniejszym stopniu niż od wody i powietrza. Trudno nawet sobie wyobrazić co by się stało, gdyby nagle zabrakło nam elektryczności. Koniec świata! Próbkę takiej sytuacji przeżyli kilka lat temu nowojorczycy, gdy na skutek awarii największe miasto świata zostało bez prądu. Miasto ogarnęły ciemności, stanął transport, przestały działać wodociągi, życie zamarło.

Energia elektryczna jest potrzebna nie tylko nam, ale przede wszystkim przemysłowi. On jest bowiem głównym pożeraczem elektryczności. Zużycie energii w przemyśle w latach 1960—1970 wzrosło w USA do 165 proc., w ZSRR do 245 proc., we Francji do 157 proc., a w Polsce do 218 proc. A więc co 10 lat zapotrzebowanie na elektryczność wzrosło prawie dwukrotnie.

Tak jest w przemyśle, tymczasem globalna produkcja energii elektrycznej jest jeszcze dynamiczniejsza. Wynosiła ona w świecie w roku 1950 — 957 miliardów kWh (kilowatogodzin), w 1960 — 2345 mld kWh, w roku 1970 — 4900 mld kWh.

Przepraszam za tę może zbyt dużą porcję cyfr, ale bez nich trudno byłoby zrozumieć ważność problemu. Jeśli kraj nie ma dobrze rozwiniętej energetyki, nie może się dynamicznie rozwijać.

Montaż linii przesyłowej wysokiego napięcia.

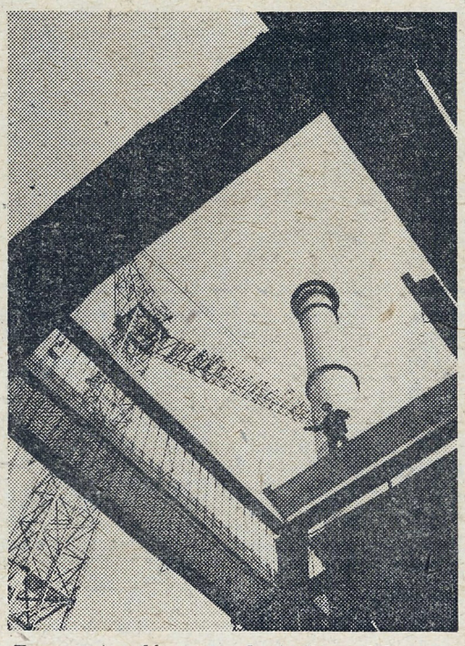

Fragment głównego budynku elektrowni „Rybnik".

NASZA PIERWSZA ATOMOWA

W tej chwili świat wkracza w energetykę jądrową opartą o paliwo uranowe. Nasz kraj, chociaż ma bogate zasoby węgla, nie chce pozostawać w tyle za wysoko uprzemysłowionymi państwami. Wkroczenie w okres atomowy w energetyce wywoła korzystne zmiany w wielu gałęziach przemysłu kooperującego z nią. Musimy unowocześniać pewne działy hutnictwa przygotowującego materiały reaktorowe. chemii, elektroniki, automatyki, mechaniki precyzyjnej, budownictwa przemysłowego itd. „Atomizację" polskiej energetyki porównują niektórzy do „fiatyzacji" naszej motoryzacji. Jest to porównanie bardzo trafne. Zakupienie licencji „FIATA" nie tylko przyspieszyło produkcję samochodów, ale spowodowało wprowadzenie nowoczesnej technologii w wielu dziedzinach. Tak też będzie z wybudowaniem pierwszej polskiej elektrowni atomowej.

Kiedy to nastąpi? Najpóźniej za 10 lat.

Obecnie w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku trwa budowa drugiego polskiego dużego reaktora badawczego o mocy 60 MW. Za niecały rok będzie już gotowy. Projekt tego reaktora opracowany został przez polskich specjalistów. Ci sami specjaliści pracować będą nad częścią nuklearną w pierwszej polskiej elektrowni. Doświadczenia zdobyte teraz stanowić będą mocny fundament szybkiego rozwoju techniki jądrowej w Polsce.

Serce elektrowni jądrowej — reaktor o mocy 440 MW, a także szereg innych urządzeń sprowadzimy ze Związku Radzieckiego. Niemniej udział polskiego przemysłu w budowie naszej pierwszej elektrowni jądrowej wyniesie około 50 proc. ogólnych dostaw. W latach późniejszych procent ten będzie stopniowo wzrastał.

CZY GROZI NAM ŚMIERĆ ENERGETYCZNA?

Przez długie jeszcze lata energetyka światowa, w tym także i nasza, opierać się będzie na paliwach tradycyjnych — węglu, nafcie, gazie. Ale surowce te, chociaż ich zasoby są ogromne, nie są przecież niewyczerpalne. Obliczono, że gdyby tempo rozwoju energetyki utrzymało się na obecnym poziomie, za lat 100 — 150 światu może grozić śmierć energetyczna. Zabraknie paliw! Dlatego w ośrodkach badawczych całego świata od lat szuka się gorączkowo nowych surowców energetycznych. Jak do tej pory ratunkiem jest uran — ruda wydobywana z ziemi, która po przerobieniu stanowi paliwo w elektrowniach jądrowych (atomowych). Ale przecież i złoża uranu są ograniczone. Co będzie, gdy i on się wyczerpie? Wtedy może nauczymy się już korzystać z energii termojądrowej, która powstaje w procesie łączenia lekkich jąder wodoru. A wodoru mamy wbród — morza i oceany składają się przecież z wodoru i tlenu. Energia tkwiąca w jednym litrze wody, teoretycznie jest równoważna 400 litrom ropy naftowej!

Jestem przekonany, że wcześniej czy później uczeni ujarzmią reakcję termojądrową i zmuszą ją do pokojowej pracy, tak jak ujarzmili energię jądrową powstałą z rozszczepienia uranu.

POLSKIE GIGANTY

OD kilku lat wyraźnie przyśpieszyliśmy tempo rozwoju energetyki, a mimo to energii ciągle brak. Woła o nią przemysł i transport, szczególnie kolejowy, wołamy o nią my wszyscy.

W poprzedniej pięciolatce, a więc w latach 1966—1970, przyrost mocy zainstalowanych — jak określają fachowcy moc nowo zbudowanych elektrowni — wyniósł około 4 tysięcy MW (skrót MW oznacza megawaty; 1 MW = 1000 kilowatów lub 1000000 watów). Uruchomiliśmy w tym okresie takie giganty jak: Turów I, Adamów, Pątnów I, Siersza, Łagisza, a także elektrownie wodne w Solinie, Żydowie i Włocławku.

W bieżącej pięciolatce tempo przyrostu mocy będzie jeszcze większe, gdyż wyniesie ponad 6 tys. MW. Jest to ogromny skok. O ile bowiem w pierwszym roku pięciolatki (1971) wytwarzaliśmy prawie 70 miliardów kilowatogodzin (kWh) energii, to w 1975 jej produkcja wyniesie blisko 98 mld kWh. Głównymi obiektami uruchomionymi, bądź takimi, które w tym okresie będą ukończone, są: Turów II, Łaziska, Ostrołęka, Kozienice, Rybnik, Pątnów II oraz Dolna Odra.

Rozpoczęliśmy też prace nad Jeziorem Żarnowieckim przy budowie unikalnej elektrowni tzw. szczytowo-pompowej. Dwa zbiorniki wodne położone na różnych wysokościach połączone zostaną sztolnią. Woda spadając z górnego zbiornika do dolnego poruszać będzie turbogeneratory. Elektrownia ta pracować będzie tylko w okresach szczytu, a więc największego zapotrzebowania na energię, natomiast w pozostałych okresach te same agregaty będą z powrotem pompować wodę ze zbiornika dolnego do górnego. I tak w kółko.

Opracował
ST. BOROWIECKI

SKĄD BIERZEMY ENERGIĘ ELEKTRYCZNĄ?

Z elektrowni — powiecie i będziecie mieli rację. Nam jednak chodzi o coś innego. Elektrownia — jak wiadomo — jest tylko fabryką, która przetwarza jeden rodzaj energii w drugi. Do produkcji elektryczności potrzebne są tzw. surowce energetyczne: węgiel, ropa naftowa, gaz lub paliwo jądrowe — uran. Są jeszcze elektrownie wodne, wykorzystujące energię rzek.

W Polsce podstawowym surowcem do produkcji energii elektrycznej jest węgiel, jako że jesteśmy krajem węglowym. Nasze zasoby oblicza się na około 200 miliardów ton! Aż 95 proc. elektryczności wytwarzamy z węgla. Spalamy go więc co roku dziesiątki milionów ton. I tak będzie jeszcze przez długie lata. Elektryczność z tradycyjnych, lub jak się teraz modnie mówi — konwencjonalnych elektrowni jest w tej chwili najtańsza. Tańsza jest tylko z elektrowni wodnych, ale w tej dziedzinie jesteśmy bardzo ubodzy. Energia naszych rzek jest po prostu znikoma w stosunku do skali zapotrzebowania.

W chwili obecnej, czy chcemy, czy nie chcemy, nasza elektryczność musi pochodzić z węgla. Zresztą nawet w takich mocarstwach energetycznych, jak Stany Zjednoczone i Związek Radziecki wytwarzanie elektryczności w elektrowniach jądrowych wynosi zaledwie jeden procent całkowitej produkcji energii.

Nowoczesna rozdzielnia mocy w Mikułowie.

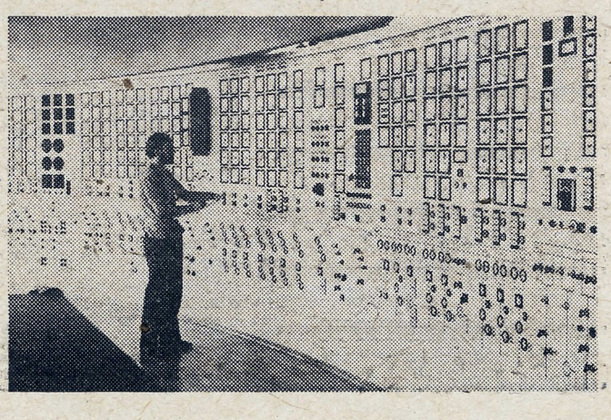

JABŁKOWE ŻNIWA

ZBIÓRKA w SADZIE

Tej jesieni jest urodzaj na jabłka. Gałęzie uginają się pod ciężarem dojrzałych owoców. Trzeba je zerwać z drzew i delikatnie, by się nie poobijały, ułożyć w skrzynkach, po czym odwieźć do najbliższego punktu skupu. Pierwszy i drugi gatunek zostanie dostarczony do sklepów. Część owoców poleci samolotami do innych krajów, a także trafi do przetwórni. Jabłek wystarczy dla wszystkich, ale kłopot polega na tym, że nie ma komu zrywać owoców. Sady są bowiem duże, jabłek nieprzeliczone ilości i gospodarz wraz z całą rodziną nie jest w stanie ich zebrać.

Pewnego dnia Kazik Tworek zaproponował, aby zrobić zbiórkę w sadzie. Pomysł się spodobał i zaraz po lekcjach Zastęp „Białych Konwalii" i „Orłów" wyruszył do sadu pana Józefa Balińskiego. Harcerki i harcerze z 61 DH w Błędowie, wychowani w rodzinach sadowników, znają dobrze problemy związane z „jabłkowymi żniwami". Ich miejscowość Błędów leży w pow. grójeckim, a rejon ten słynie z najwspanialszych jabłoni w Polsce. Najmłodsi pracują więc nie tylko w swoich sadach, ale gromadnie pomagają sąsiadom.

Trzeba szczerze powiedzieć, że robota w sadzie p. Balińskiego paliła im się w rękach: wszyscy śpieszyli się do drugiej części zbiórki — na jabłkową ucztę. Wdzięczny pan Józef przytaszczył stół, a na nim wnet pojawiły się wymyślne smakołyki — tort jabłkowy, kremy, koktaile. Na deser... konkurs: trzeba było zjeść szybko leżące na talerzu jabłko przy pomocy tylko widelca i noża. Spróbujcie to zrobić na najbliższej zbiórce — dobra zabawa murowana.

Tekst i foto:
BARBARA SKÓRSKA

Podziemne lodowce

Podczas badań geologicznych na Dalekiej Północy, m. in. na Syberii, Czukotce i Alasce, odkryto istnienie wielkich podziemnych lodowców. Są to ogromne pokłady czystego lodu grubości kilkunastu metrów i parokilometrowej długości, znajdujące się w głębokich rozpadlinach pod grubą warstwą ziemi. Te kopalne lodowce są śladem wielkich plejstoceńskich zlodowaceń — szczątkami lodowców sprzed tysięcy lat, które przetrwały zakonserwowane w strefie wiecznej zmarzliny. Rozważa się możliwość wykorzystania podziemnych lodowców jako źródeł wody.

Wyspy Brytyjskie toną

Ostatnie badania geologiczne wykazały, że Wyspy Brytyjskie znajdują się w ciągłym ruchu. Południowe wybrzeża Anglii pogrążają się w morzu, zaś zachodni brzeg podnosi się do góry. Zanurza się także Irlandia. Są to ruchy bardzo powolne, odbywające się w tempie 1 — 1,5 mm rocznie. Zanurzanie północno-zachodniej Europy trwa od czasów ostatniego zlodowacenia. Przed 20 tys. lat obecne Morze Północne było lądem — zaś Anglia i Irlandia stanowiły część kontynentu europejskiego. Zachowały się jeszcze na dnie morza — pradoliny Renu, Sekwany, Tamizy.

Jeszcze w I tysiącleciu p.n.e. istniała na Morzu Północnym — w miejscu, gdzie jest obecnie ławica Dogger Bank — duża wyspa. Obecnie znajduje się ona już kilka metrów pod wodą. O istnieniu w tym rejonie lądu — zalanego przez morze w stosunkowo niedawnych czasach — świadczą liczne znaleziska na dnie Morza Północnego starych torfowisk i kości mamutów.

OZOS

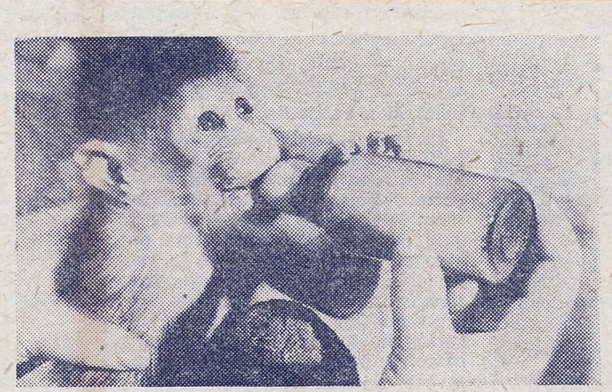

Izis przyszła na świat półtora miesiąca temu w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym. Mama mandryl nie chciała jej wychowywać, wobec tego wychowaniem małej małpki musieli się zająć pracownicy ZOO. Przede wszystkim uszyto z gałganków zastępczą mamę. Na zdjęciu zastępcza mama to ta podusia, którą małpka trzyma w łapkach. W stanie dzikim młoda małpka stale jest przyczepiona do matki, dlatego musi mieć tę zastępczą mamę, aby nie odczuwać niepokoju. W miarę podrastania małpka coraz rzadziej trzyma się „matki-szmatki", ale w razie niebezpieczeństwa lub w czasie karmienia musi ją obejmować. Kiedy się Izis urodziła, była bardzo malutka, ważyła 750 gramów. (Wszystkie zwierzęta urodzone w tym roku w ZOO otrzymują imiona na literę I). Trzeba było karmić ją buteleczką, ale dziecinne smoczki były dla małego pyszczka za duże. Dopiero w komplecie zabawek „Mała Mama" znaleziono odpowiedniej wielkości smoczek. Izis mieszka w pudełeczku wraz z podusią, cztery razy dziennie pije mleczko i potrzebuje pielęgnacji jak ludzkie niemowlę. Jest oczywiście odizolowana od zwiedzających ZOO aż do czasu kiedy urośnie. Żeby utrzymać ją przy życiu, trzeba włożyć wiele pracy, pilnować ją dzień i noc. A potem, kiedy będzie już dostępna dla publiczności, przyjdzie taki niemądry i poda małpce lusterko, albo cukierki i zniszczy wielomiesięczny trud hodowlany wielu ludzi, a biedne zwierzątko może wpędzić w ciężką chorobę. Dlatego pamiętajcie, w czasie zwiedzania ZOO nie karmimy i nie podajemy nic zwierzętom.

Tekst i foto:
H. J. CHMIELEWSKI

Druga część — od momentu, gdy Staś zabija lwa i rozprawia się z porywaczami jest całym splotem przygód, jakich dostarcza wspaniała afrykańska dżungla i busz. Przygód jest wiele, niektóre wręcz nieprawdopodobne. Tak jest z oswojeniem dzikiego, dorosłego, afrykańskiego słonia. Ze względu na ogromne przywiązanie czytelników do powieści, reżyser-realista, twórca wielu filmów dokumentalnych każe małej Nel oswoić ogromnego słonia... Jak to się działo w czasie kręcenia filmu — nieważne! Domyślacie się na pewno, że słoń jest cyrkowym kolosem (rodem z Indii, co poznacie po wielkości i kształcie jego uszu), ale i tak Monika Rosca, która wystąpiła w roli Nel musiała wykazać nie lada odwagę! W filmie skarży się tylko Stasiowi, że gdy King, bujał ją na trąbie — otarła sobie rękę...

Ogromnie sympatyczną postacią jest Kali — w istocie młody Sudańczyk z Południa — Emos Bango. Nie wypowiada pamiętnej z książki kwestii: „Bwana Kubwa (Panie Wielki!) zabić lwa, zabić złych ludzi, ale nie zabijać Kalego" i nie pada na kolana przed Stasiem. Do głowy mu bowiem nie przychodzi, aby ten szlachetny chłopiec komukolwiek mógł wyrządzić krzywdę, działając nie w obronie powierzonej jego opiece Nel lub własnego życia.

Niektórzy widzowie będą może zdziwieni tymi, niewielkimi zresztą, rozbieżnościami, jakie zauważą między filmem, a powieścią. Sprawa jest jasna! Reżyser musiał uczynić takie zmiany, aby: po pierwsze — unowocześnić poglądy na znane wydarzenia historyczne (powstanie Mahdiego i uwłaczającej ludzkiej godności obyczaje kolonialne), a po drugie, by stworzyć typ bohatera, który i współczesnemu widzowi może imponować.

I takim bohaterem jest filmowy Staś! Nie ma w nim chełpliwości i zarozumialstwa. To dzielny chłopak, przywiązany do swojej nieznanej ojczyzny, ma dobre serce i głowę na karku. Już chyba inaczej nie potrafimy sobie Stasia wyobrazić! Doskonale spisał się w tej roli Tomasz Mędrzak, (obecnie uczeń IV klasy liceum ogólnokształcącego w Łodzi). Monika Rosca — Nel (uczennica podst. szkoły muz. także z Łodzi) również wypadła doskonale.

Staś w momencie kiedy schronił się pod opiekę Chamisa (gra go Ahmed Marei). Posądzony o kradzież musiał uciekać z bazaru. Na jego dłoni widzimy monetę, Staś otrzymał ją od Greka Kaliopuli, który pomagał dzieciom w obozie Mahdiego.

Ciąg dalszy ze strony 1

W PUSTYNI i W PUSZCZY

Mea troszczy się o wędrowców: ciemnoskórego Kali, Stasia i Nel, którą widzimy po lewej stronie. W roli Mei wystąpiła Sudanka — Malija Mekki. Zarówno ona, jak i Kali — Emos Bango, byli pierwszymi w Sudanie aktorami występującymi w filmie fabularnym.

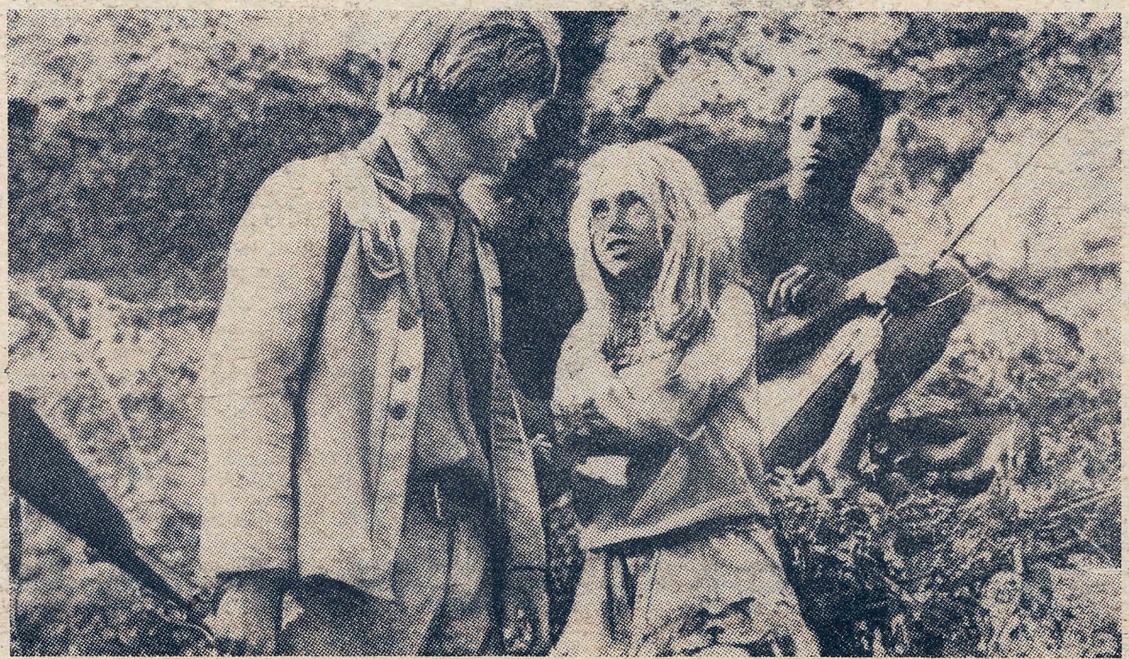

Staś, Nel i Kali są już wolni, ale zagubieni w sudańskim buszu... Zdobywają pożywienie — Staś poluje na ptaki, Kali łowi ryby, widzicie go więc z wędką. Foto: CWF

Głównym bohaterom filmu — Stasiowi i Nel — wybranym spośród wielu tysięcy kandydatów, partnerowali świetni i doświadczeni aktorzy, jako ich filmowi ojcowie. Stanisław Jasiukiewicz, (to jego ostatnia rola w filmie; już nie żyje...) zagrał pana Tarkowskiego, Edmund Fetting wystąpił jako mr. Rawlison, ojciec Nel. Grekiem, który w obozie Mahdiego pomaga dzieciom jest Zygmunt Hobot, szwajcarskim geografem, Linde — Zygmunt Maciejewski. Poza tym ekipa aktorów składała się z Arabów egipskich i Sudańczyków z wielu plemion z Południa kraju.

Piękne są sceny nakręcone na pustyni! I sunąca karawana i burza piaskowa (zrobiono ją przy pomocy polskiego samolotu „Gawron"), w czasie której siedząc z dala od ekranu, przymykamy oczy, gdyż wydaje się nam, że lada chwila zasypie je piasek... Jesteśmy także w afrykańskim buszu i podziwiamy stada majestatycznych słoni, strusie, antylopy, bawoły, żyrafy. Nieznane nam owoce ścinane dla Kinga zdumiewają swoją wielkością.

To już gra autentyzm! Przemawia do nas kolor i egzotyka. Dostrzegamy jak różne odcienie czerni mają twarze Sudańczyków. Nacięcia ich skóry, ozdoby — wszystko to jest prawdziwe, gdyż w scenach tych brali udział rzeczywiście mieszkańcy murzyńskich wiosek w Sudanie. Warto pamiętać, że w czasie realizacji filmu, tak jak za czasów powstania Mahdiego trwały w Sudanie zamieszki polityczne... Przelewały się fale pozbawionych dachu nad głową uchodźców, panowała atmosfera niepewności o jutro.

Jestem przekonana, że wielu z Was będzie na ten film biegało kilka razy! Najpierw po to, by obejrzeć przygody głównej pary bohaterów, a następnie, by przyjrzeć się egzotyce mieszkańców Sudanu i urokowi afrykańskiej przyrody. Życzę wielu wrażeń!

Na zakończenie jeszcze informacja: próby sfilmowania „W pustyni i w puszczy" podejmowali już przed wojną Amerykanie (zakupili prawa do ekranizacji powieści) oraz Włosi i Niemcy. Wszyscy wycofali się jednak przed rozpoczęciem zdjęć, przewidując zbyt duże trudności.

A. GRZYBOWIECKA

*

Zdjęcia do filmu „W pustyni i w puszczy" robił Bogumił Lambach, muzykę skomponował Andrzej Korzyński, scenografię — Wiesław Śniadecki, tresurę przygotował — Franciszek Szydełko.

Produkcja: PRF „Zespoły Filmowe" — ZF „Iluzjon" przy współpracy State Corporation for Cinema (Sudan), Wytwórnia i Laboratorium WFD w Warszawie.

Za kilka miesięcy na ekranach telewizorów zobaczymy film „W pustyni i w puszczy" w kilku odcinkach.

PYTAJ — ODPOWIEMY

Droga Redakcjo! Zwracam się do Ciebie o pomoc w rozwiązaniu pewnej zagadki. Przebywając na wakacjach w okolicach Tucholi, nad rzeką Brdą natrafiłem kilkakrotnie na dziwne kamienie. Znajdowałem je przeważnie w miejscach, gdzie było dużo piasku lub żwiru w lesie i nad rzeką Kamionką, która w tym miejscu wpada do Brdy. Pytałem się kilkakrotnie starszych co to może być, lecz nikt nie mógł mi udzielić odpowiedzi. Miejscowi ludzie twierdzili, że „to" się nieraz wykopuje z ziemi i że to jest prawdopodobnie od pioruna, nazywali to „zimnym gromem". Inni z kolei twierdzili, lecz nie z całą stanowczością, że to jest skamielina z czasów prehistorycznych jakiegoś zwierzęcia lub części jakiegoś większego gada. Większość zapytanych nie orientuje się w ogóle co to może być za kamień, a ja już nie mam odwagi więcej się pytać, bo niektórzy opowiadają takie bajeczki, że nie można tego brać poważnie. Na przykład jeden rybak opowiadał mi coś o księżniczce, która pogubiła w Borach Tucholskich paciorki od naszyjnika.

Myślę, że Ty, Droga Redakcjo, potrafisz mi udzielić prawidłowej odpowiedzi.

W załączeniu przesyłam jeden cały kamień, a drugiego część rozłupaną.

Z zaciekawieniem oczekuję na odpowiedź.

Wasz stały czytelnik

LESZEK PATER

Świdnica

Tajemnicze „kamienie"

Bardzo dobrze, Leszku, że zwróciłeś się ze swoją zagadką do redakcji, postaramy się ją rozwiązać. Otóż rację mają wszyscy ci, którzy mówili, że te dziwne „kamienie" — jak je sam określiłeś — są jakimiś skamieniałymi zwierzętami z czasów prehistorycznych. Co więcej, wiadomo nawet, jakich zwierząt są to skamieniliny.

Mniej więcej przed 70 milionami lat znaczne obszary naszego kraju zalewało morze. W wodach tego morza żyły przeróżne zwierzęta, których w większości dziś już nie ma, albo też na drodze ewolucji dały początek współcześnie żyjącym gatunkom. Tak też było z „twoim" bohaterem — głowonogiem z rzędu dziesięciornic, który jest prakuzynem dzisiejszych ośmiornic, mątw i kalmarów.

Jak wyglądał ten prehistoryczny głowonóg? Miał wydłużony opływowy kształt (patrz rysunek), który upodobniał go do torpedy. Poruszał się tyłem metodą odrzutową, wyrzucając gwałtownie wodę z jamy skrzelowej. Do sterowania służyły mu dwie płetwy.

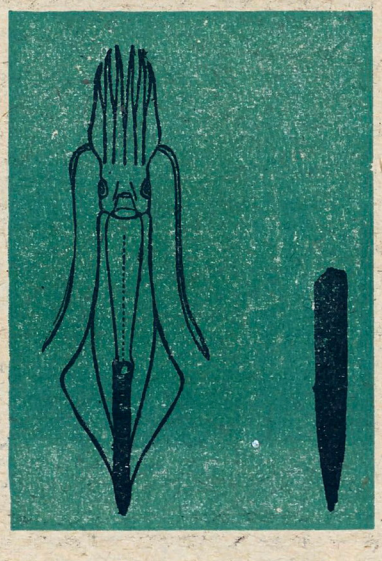

Czy były to zwierzęta duże? Najczęściej nie, od kilkunastu do kilkudziesięciu centymetrów. Tylko nieliczne osiągały aż około 6 metrów długości.

Zwierzęta te były groźnymi drapieżcami. Zdobycz obezwładniały przy pomocy chwytnych macek uzbrojonych przyssawkami. Wewnątrz ciała tego głowonoga znajdował się jak gdyby sztywny kręgosłup zakończony wapiennym „palcem" (na rysunku zaczerniona część szkieletu). Te właśnie części jako najtwardsze mogły zachować się do naszych czasów w dawnych osadach morskich: w wapieniach, marglach, kredzie. Naturalnie już tylko w formie skamieniałej. Nazywamy je dziś belemnitami.

Na zakończenie ciekawostka: belemnity ludność wiejska nazywa — w zależności od regionu — „palcami diabła", „diabelskimi ogonami" lub „zimnymi gromami" czy „strzałkami piorunowymi". O ile dwa pierwsze określenia nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, to „strzałki piorunowe" albo „zimne gromy" istnieją. Są to nieregularnego kształtu rurki szkliwa kwarcowego powstałe na skutek uderzenia pioruna w piasek. Wysoka temperatura towarzysząca wyładowaniu atmosferycznemu topi piasek zamieniając go w kwarcową rurkę.

Twoje znalezisko, Leszku, jest na pewno belemnitem (bor).

Ciąg dalszy ze str. 1

ZIELONE i PACHNĄCE

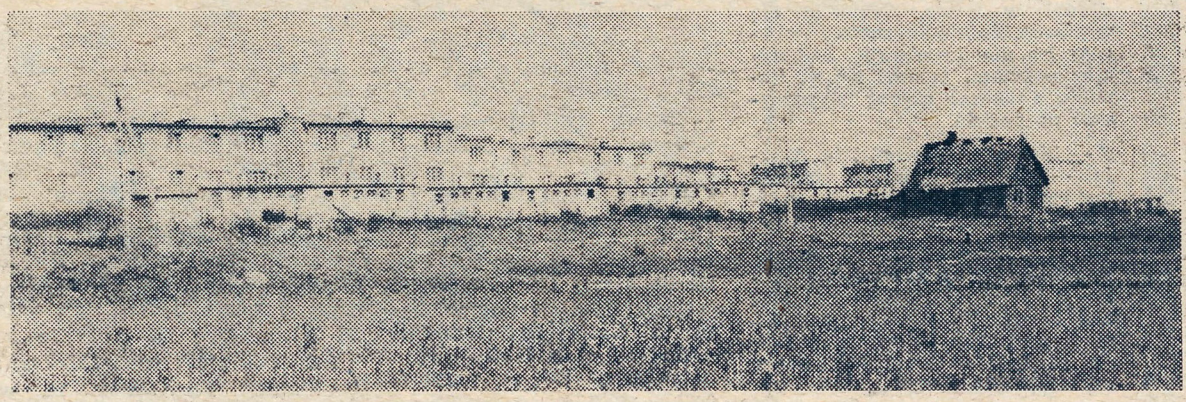

Zdjęcie zrobione w osiedlu przy kombinacie „WIZNA" urasta do rangi symbolu. Widoczna po prawej chałupka to pozostałość po dawnej białostockiej wsi, biednej i zacofanej, odległej od cywilizacji nieomal jak Ziemia od Księżyca. Białe bloki po prawej to obecne mieszkania pracowników kombinatu. Jest tych bloków — jak na razie 17. We wszystkich instalacje wodno-kanalizacyjne. W większości centralne ogrzewanie i gaz. Oprócz tego zbudowano tu szkołę, przedszkole, dom kultury, kawiarnię, czytelnię. Są też kioski ruchu i sklepiki. Niestety mizernie zaopatrzone...

się na konsumpcję mięsa. Bowiem ryby z jej łowisk są coraz częściej zatrute odpadami przemysłowymi. Argentyna, największy na świecie eksporter wołowiny, ogranicza sprzedaż. Australia wprowadza podatek od eksportu mięsa...

Równolegle do tych zjawisk rosną ceny pasz. Do zamierzchłej przeszłości należy już bowiem — w przemysłowej produkcji mięsa — widok pasących się na pastwisku krów lub turlających się w błocie na podwórku świń. Dzisiejsze tuczarnie bydła to najczęściej zamknięte zakłady, w których stosuje się specjalny dobór pasz treściwych, środków pobudzających apetyt, zwiększających szybkość przybierania na wadze itd.

Pasze stają się coraz cenniejsze. Szczególnie dotyczy to takich pasz, które przy niezbyt wysokiej cenie, niewielkiej wadze i objętości zawierają jak najwięcej składników odżywczych i są łatwe do transportu.

I w ten sposób w naszych rozważaniach powróciliśmy do „WIZNY", tam bowiem produkuje się w dziedzinie paszy coś, co jest w tej chwili poszukiwane bez przesady na całym świecie.

ZIELONE CUKIERKI

Na pierwszy rzut oka wyglądają jak kawałki zielonego sztucznego tworzywa (patrz zdjęcie). Są one twarde, błyszczące i pięknie pachną... świeżo skoszoną łąką. Powstają z trawy skoszonej i pociętej na sieczkę przez kombajn już na łące. Po przywiezieniu wrzuca się rozdrobnione źdźbła trawy do ogromnej obracającej się i wydającej ów dziki jazgot rury. Tam w temperaturze 900 st. C każde źdźbło przebywa tylko 60 sek.! Wydmuchane potężnym strumieniem gorącego powietrza wpada do młynów, które opuszcza już w formie zielonego, idealnie zmielonego pyłu.

Dopiero teraz następuje podział. Część surowca zostaje zapakowana w takiej formie do 25 kg, grubych, wielowarstwowych papierowych worków, a część idzie do dalszej przeróbki — w urządzeniu przypominającym gigantyczną maszynkę do mięsa — na tzw. susz granulowany. I to jest właśnie to, co stołownicy pastwisk lubią najbardziej. Wspaniale chrupiące w zębach, pachnące prawdziwą łąką, rozpływające się w pysku cukierki z zielonej trawy.

Sprzedajemy je do Włoch, Australii, NRF. Moglibyśmy sprzedać każdą ilość, gdyby nie to, że nasze możliwości w tym względzie są dość ograniczone. Oprócz „WIZNY" granulaty takie produkuja jeszcze tylko kombinaty w Mąkowarsku i Gorzewie.

„WIZNA" daje granulaty z pięcioskładnikowej mieszanki traw wieloletnich, uprawianych na dawnych bagnach zmeliorowanych i zagospodarowanych. Jest tego — bagatela — cztery tysiące hektarów! Kombajny pracują więc „na okrągło". Jedne kwatery się kosi, tymczasem na drugich trawa odrasta. I tak cały rok, w ciągu którego to samo miejsce jest koszone na ogół aż cztery razy. Daje to rocznie 75 tysięcy ton trawy a po wysuszeniu około 15 tys. ton suszu.

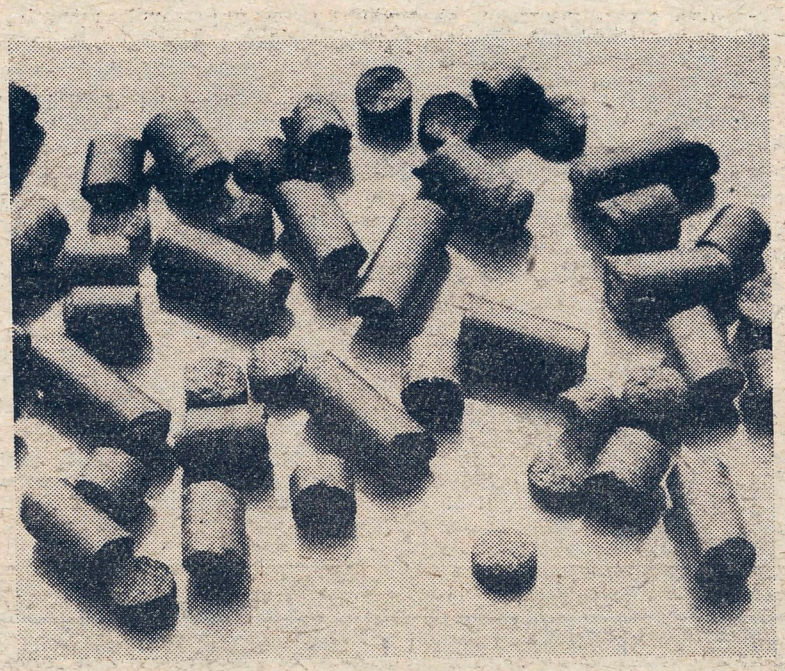

Tak oto wygląda bohater naszego reportażu. Ciekawe czy potrafi-cie odgadnąć co to jest — przed przeczytaniem tekstu obok.

16-kilometrowy kanał łączy zmeliorowane łąki „WIZNY" z Narwią, nad którą znajduje się stacja pomp dostarczająca lub — w razie potrzeby — odbierająca wodę.

Kombinat ma jeszcze dwa dodatkowe działy — hodowlany i rolny, produkuje mleko, mięso i zboża, ale jego głównym bogactwem są łąki, żyzne, dające wysokie plony, stanowiące wizytówkę nowoczesności na co dzień. Tylko takie gospodarstwa: duże, wyspecjalizowane, pracujące w zupełnie innym stylu niż ten, który obowiązywał na tych terenach jeszcze przed kilkunastoma laty — dają rękojmię prawidłowego rozwoju całego naszego kraju.

Tekst i foto:
J. DĄBROWSKI

JURIJ SOTNIK

Tłum. D. Wawiłow

(2)

MASKA

Łastoczkin wysunął do przodu podbródek i poskubał dolną wargę.

— Dawaj szlafrok. Albo fartuch. Dla mnie — rozkazał władczo.

Domyśliliśmy się, że tym razem jego rola nie ograniczy się do udzielania wskazówek. Nie mieliśmy nic przeciwko temu. Odlewanie masek było zajęciem zbyt odpowiedzialnym.

Antoszka przyniósł stary matczyny fartuch, którego używał przy wywoływaniu zdjęć. Łastoczkin założył go i przewiązał paskiem z kolorowego materiału. Fartuch nie był biały, lecz kolorowy w ciapki, Sienia wyglądał w nim jednak jak wielki chirurg przygotowujący się do operacji.

— Co teraz? — spytał Anton.

Łastoczkin kazał nam wyłożyć starymi gazetami kanapę z wysokim oparciem i podłogę wokół niej. Szybko wykonaliśmy polecenie i w milczeniu oczekiwaliśmy następnego. Sienia skinął na kompozytora:

— Kładźcie go!

— Chodź, Gosza, połóż się — powiedział Dudkin. — Tylko równo, na plecach.

Kompozytor przez cały czas stał pod ścianą, z nogami ustawionymi do środka, z przechyloną na bok kędzierzawą głową i dłubał w nosie. Odnosiło się wrażenie, że nasze zabiegi w ogóle go nie interesują. Szeleszcząc gazetami położył się na kanapie i zaczął czegoś wypatrywać na suficie.

— Sienia — powiedziała Agłaja. — Ale jak gips się utrzyma na twarzy? Przecież cały spłynie!

Sienia zamyślił się na chwilę. Przykucnął i przyjrzał się Goszy z boku, potem stanął u jego nóg i począł się przyglądać jego twarzy. Patrzył długo, drapiąc się za uchem. Wreszcie zwrócił się do Dudkina.

— Macie kawałek kartonu? O, tej wielkości!

Anton wyjął zza szafy pudełko od jakiejś gry stołowej. Sienia wyciął w nim nożycami otwór i włożył tę ramę kompozytorowi na głowę tak, aby w otworze widniała jego twarz. Potem Anton przyniósł papierosy ojca „Biełomor". Łastoczkin odciął od nich dwa ustniki i wsadził je Goszy do nozdrzy.

Teraz kompozytor począł okazywać pewne zainteresowanie tym, co się wokół niego działo. Z twarzą obramowaną brudnym kartonem, z białymi rurkami wystającymi z nosa, nie patrzył już w sufit, lecz zezując ku nam śledził nasze poczynania. Jego wspaniałe brwi to łączyły się w jedną grubą krecnę, to uciekały ku górze, to jakoś dziwnie się wykrzywiały.

My tymczasem mieliśmy pełne ręce roboty. Z rękami założonymi

za pasek od szlafroka Sienia przechadzał się po pokoju i komenderował:

— Miednicę...! Dzbanek z wodą!... Dużą łyżkę!... Wazelinę!... Nie ma? No to olej słonecznikowy! Ruszajcie się, bo zaraz muszę iść do kina!

Zwijaliśmy się jak w ukropie. W ciągu niespełna trzech minut miednica, woda i olej słonecznikowy stały już na przykrytym ceratą stole.

— Gotowe! — powiedział Dudkin. — Zaczynaj, Sienia!

Nastąpił najbardziej odpowiedzialny moment. Sienia wysmarował twarz Goszy olejem słonecznikowym, potem zawinął rękawy do łokci i zaczął rozprowadzać gips. Pracował w skupieniu, sapiąc i stękając. To dolewał do miednicy wody, to dodawał gipsu i szybko mieszał go łyżką. Agłaja, Dudkin i ja nie śmieliśmy się poruszyć. Zebrało mi się na kichanie, ale nie odważyłem się tego zrobić i tylko uszczypnąłem się w nos.

Zezując w stronę Sieni, kompozytor obserwował jego praktyki. Milczał również, ale jego brwi poruszały się przez cały czas jak żywe. Prócz tego, nie wiedzieć czemu, wysunął język, który sterczał mu z kącika ust.

— Gotowe! — westchnął ciężko Łastoczkin. Przysiadł na brzegu kanapy obok Goszy i postawił sobie miednicę na kolanach. — Zamknij usta! Oczy też!

Kompozytor schował język i tak zacisnął powieki, że cały się wykrzywił.

— Spokój! Zaczynam! — powiedział Sienia. Zaczerpnął z miednicy pełną garść masy przypominającej śmietanę i chlusnął nią kompozytorowi na czoło.

W ostatniej chwili zauważyłem ciemniejące na czole Goszy kędziorki, które wydostały się spod kartonu. Pomyślałem, że warto byłoby je schować, ale nie odważyłem się napomknąć o tym Sieni.

Twarz Goszy wkrótce znikła pod grubą warstwą gipsu. Koniuszki ustników wystawały zeń nie dalej niż na centymetr. Łastoczkin postawił miednicę na stole.

— Możesz oddychać? — spytał.

— Ostrożnie! Rozlejesz! — krzyknęli Agłaja i Dudkin, gdyż Gosza potrząsnął głową i gips począł rozlewać się po kartonie.

Sienia wyrównał gips, a Dudkin dał Goszy ołówek i duży album rysunkowy.

— Pisz, jeśli czegoś ci będzie potrzeba. Pisz na ślepo.

Potem usadowiliśmy się na krzesłach i zastygliśmy w oczekiwaniu.

— Gosza! Jak się czujesz? — spytała po chwili Agłaja.

Kompozytor podkulił kolana, oparł na nich album i nagryzmolił wielkimi literami: „DOBŻE".

Po jakimś czasie Sienia znowu dotknął gipsu. Gips stwardniał nieco i nie lepił się już do rąk.

— W porządku! — powiedział Łastoczkin. — Teraz już niedługo.

W tej chwili kompozytor znów zaczął pisać „CIŚNIE I GORONCO" — przeczytaliśmy.

— Normalna rzecz — uspokoił go Sienia. — Przy twardnieniu gips rozszerza się i wydziela ciepło.

Po upływie jeszcze kilku minut Łastoczkin postukał palcami po stwardniałym gipsie i zwrócił się do nas.

— No więc tak: najtrudniejsze zostało zrobione, teraz zdejmę formę, a maski odlejecie sami. Muszę lecieć do kina. — Zaparł się kolanem w kanapę i schwycił za brzeg kartonu. — Goszka, uważaj! Trzymaj mocno głowę! Trzymaj głowę!

Sienia pociągnął za karton, ale forma nie oddzielała się. Łastoczkin szarpnął mocniej, ale kompozytor schwycił go za ręce i tak zawierzgał nogami, że album spadł na podłogę.

— Co ci jest? — spytał Sienia.

— Masz, Gosza, napisz! — Agłaja podniosła z podłogi album i podała go kompozytorowi.

— „WŁOSY" — nabazgrał ten i po chwili namysłu dodał. „NA CZOLE I KOŁO UCHOW". Potem zastanowił się jeszcze i nakreślił na tym, co już napisał poprzednio: „I BRWI".

— Co brwi? — spytał Łastoczkin.

„PRZYKLEJONE" — napisał kompozytor.

Zapadło bardzo długie milczenie.

— To ci historia! — wyszeptał wreszcie Dudkin.

— Dobra! Tylko bez paniki! — powiedział zachrypniętym głosem Sienia i zaczerwienił się jak burak.

Po kawałku oberwał kartonową ramę i pociągnął znowu, ale kompozytor znów zaczął wierzgać.

— Niedopatrzenie — wymamrotał kierownik.

Próbował tak i siak. Chwytał za bryłę gipsu od strony podbródka, z boku i z góry... To sadzał Goszę, to znów go kładł. Nic nie pomagało! Za każdym razem, gdy Sienia szarpał za formę, kompozytor wierzgał rozpaczliwie i wymachiwał rękami.

Agłaja, Dudkin i ja z przerażeniem śledziliśmy te zabiegi. Śniada twarz Agłai przybrała jakiś zielonkawy odcień, ciemny kosmyk spadł jej na nos, ale nie poprawiała go. Antoszka stał z głową wciągniętą głęboko w ramiona, z rękoma przyciśniętymi do boków. Najstraszniejsze było to, że Gosza nie wydawał z siebie głosu. Oddychał tylko ze świstem przez ustnik od papierosów.

— Nawet płakać nie może — szepnęła Agłaja.

— Jak w grobie — skinął Dudkin.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039

Zam. 4561 R-73

Jasiek z Szymborza

CZYLI KRÓTKI PRZEWODNIK PO WSI RODZINNEJ KASPROWICZA JANA

Kiedy przybędziecie do Szymborza, pójdźcie zaraz poza wieś na niedaleki spacer. Wdrapcie się na Kopiec Szarlejski, który podobno Szwedzi czapkami usypali — a postarajcie się przedtem o lunetę — stańcie na samym szczycie i przykładając szkła do oczu, obejrzyjcie dokładnie okolicę. Tak jak to robił Jasiek Kasprowicz, gdy tu jako dziecko mieszkał, a potem, gdy na wypoczynek przyjeżdżał jako dojrzały poeta.

A potem wróćcie z powrotem do wsi i zajdźcie koniecznie do niewielkiego domu z żółtymi okiennicami, gdzie na ścianie wisi tabliczka ku czci Kasprowicza i gdzie napisano, iż w tym domu właśnie urodził się, mieszkał i pierwsze wiersze składał. A gdy już tu zajdziecie, zajrzyjcie również do środka. Przywita was pani Barbara Świerczowa, siostrzeniec Kasprowicza, a być może i inni starsi mieszkańcy Szymborza, którzy się u niej schodzą i opowiadają o nim mnóstwo ciekawych historyjek, ku izbie pomiątek poprowadzą, aby to, co po sławnym poecie zostało, przybliżyć naszej pamięci.

W mieszkaniu poety

Izba Kasprowicza nie jest bogata. Niewiele w niej pamiątek po poecie. Jest tylko trochę zdjęć z dzieciństwa i kilka przedmiotów, którymi posługiwał się jako chłopiec. Urodził się tu bowiem 12 grudnia 1860 roku, 112 lat temu, w rodzinie chłopskiej. Lata szkolne były dla niego bardzo trudne. W domu panowała bieda, a szkoły przecież kosztowały. Poza tym Niemcy wyrzucili go z gimnazjum w Inowrocławiu, a potem także z tego w Opolu i Raciborzu. I dopiero w 1884 r. zdołał uzyskać maturę w Poznaniu.

A kiedy już się trochę postarzał — to, jak powiadają we wsi — gdy na przyjęcie jakieś przyszedł, stawiali mu osobny stół koło orkiestry, sadzali przy nim Marię Żywicową, starą pieśniarkę ludową, która wyśpiewywała mu prosto w ucho swoje piosenki, a on wszystkie dokładnie zapisywał bo mu ta ludowość potrzebna była do wierszy.

W grubych księgach wyłożonych na stole wpisują się często zwiedzający Izbę turyści. Jest tych ksiąg trzy grube tomy, bo Izba założona została w 1928 r., w dwa lata po śmierci poety. Mnóstwo tu różnych wpisów. A najwięcej takich: *„Cenię Kasprowicza za jego rozległą twórczość literacką, za poezje, dramaty, studia literackie i przekłady. Przede wszystkim zaś za poezję. Za niezrównane opisy krajobrazów, przyrody polskiej. Za postępową socjalistyczną myśl zawartą w wierszach i za piękny symbolizm. Dlatego cieszę się, że dotarłem tutaj, do Szymborza, do jego kolebki... Jan Tybalt, Poznań, 22.VI. 1960 r."*

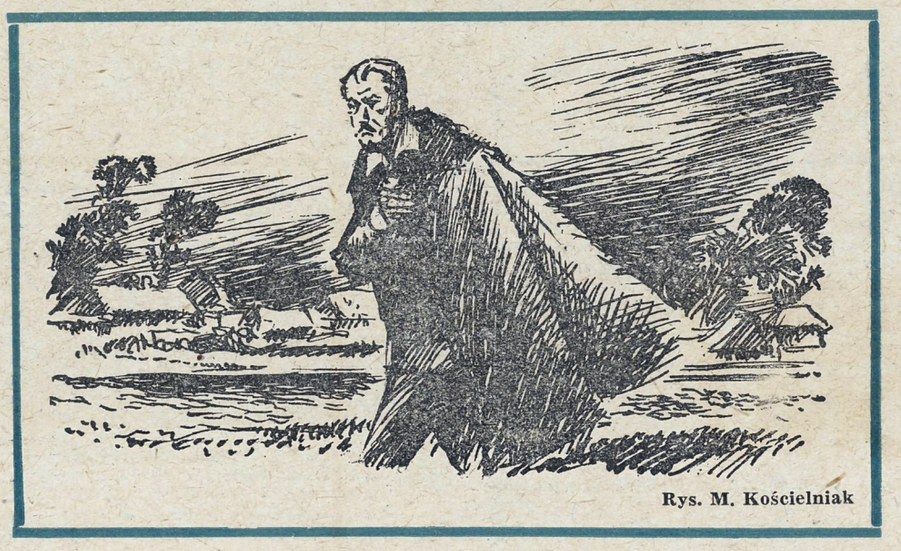

Rys. M. Kościelniak

Mieszkał w Szymborzu przez pierwsze 18 lat. Wyprowadził się stąd w dziewiętnastym roku życia i od tej pory przyjeżdżał do wsi tylko na wakacje. Ale nie sam. Przywoził zawsze ze sobą wielu kolegów. Chodził z nimi na Kopiec Szarlejski, na którym wspólnie pisali wiersze, oprowadzał po polach. Wiersze napisane na Kopcu chowali później w butelki i zakopywali głęboko w ziemi. Że niby jak im się cnić będzie w dorosłych latach, to przyjadą tu z powrotem, w takiej samej kompanii, i odkopią wszystko, aby sobie zamknięte w wierszach lata młodzieńcze przypomnieć. Ale nigdy już się potem nie ziechali...

W Kasprowiczowej Izbie jest też zdjęcie poety z lat 1884—88. Kasprowicz studiował wtedy w Lipsku i we Wrocławiu historię kultury, filozofię, filologię klasyczną i literaturę niemiecką. Ze zdjęcia widać, że był przystojny. Miał podobno wielkie powodzenie u dziewcząt, które tak go obtańcowywały na każdej zabawie, że potem przez cały następny dzień nóg nie czuł.

Jest też w Izbie Kasprowicza zdjęcie jego „Harendy". Od roku 1906 bowiem poeta wyjeżdżał do Poronina, gdzie spędził lata pierwszej wojny światowej. Później zaś wrócił do Lwowa. Został tam rektorem Uniwersytetu. I w tym to właśnie okresie najczęstsze są jego kontakty z Szymborzem.

Klub Kawalerów

Kiedy przyjeżdżał, na skraju Szymborza czekała go zawsze delegacja mieszkańców: na czele sołtys z chlebem, za nim zaś reszta najlepszych gospodarzy we wsi.

Tego dnia wieczorem w domu ludowym Kasprowicz czytał swoje ostatnie wiersze, odpowiadał na pytania z różnych dziedzin — polityki, gospodarki, literatury...

Są też w Izbie Pamiątek karty tytułowe książek Kasprowicza. Tuż przed śmiercią wydał ich bardzo dużo. Od 1924 r. bowiem zamieszkał na stałe w „Harendzie" koło Poronina i ostatnie dwa lata swego życia poświęcił wyłącznie twórczości literackiej. Tam też umarł. Zwłoki jego spoczęły w mauzoleum na „Harendzie", a tu gdzie mieszkał, jest teraz muzeum.

Pytam, czy oprócz Izby zostało coś jeszcze po Kasprowiczu we wsi. Pani Barbara zastanawia się — „Chyba już tylko ludzka pamięć" — mówi, ale zaraz dodaje: „Zapomniałabym! Został przecież jeszcze Klub Kawalerów! Założył go Jasiek, kiedy był młody. Razem z kolegami organizował go później w każde święta. A pomysł ten przetrwał do dzisiaj..."

Tuż przed Wielkanocą chodzi więc trębacz i ogłasza, żeby się kawalerowie schodzili i wykupywali panny. Zbierają się zatem chłopaki i chodzą od domu do domu, tam gdzie jeszcze panny mieszkają, jeden drugiego pyta, czy chciałby tę pannę za żonę. I jeśli panna się chłopakom w ciągu roku nie naraziła, to ją chwalą specjalnie ułożonymi wierszami, a jak pokazała im kiedyś rogi, to recytują tak ciętą satyrę, że niejedna stała się później dostępniejsza. Potem zaś, kiedy panny wszystkie z domu wyciągną, chodzą po wsi, śpiewają, przebrani ciekawie i kolorowo.

Pani Barbara Świerczowa

Szymborze dzisiaj

Klub Kawalerów to już jednak chyba ostatni element wiejskiej obyczajowości w Szymborzu. Tutejsza młodzież coraz częściej ucieka bowiem do Inowrocławia, gdzie dostaje zatrudnienie. Tam też zostaje po pracy: spędza w sposób miejski czas wolny. Do wsi wraca tylko na noc, aby się przespać do rana. I takie jest to Szymborze: wieś-sypialnia, a właściwie ni to wieś, ni przedmieście, bo z Inowrocławia można tu przyjechać autobusem miejskim, a samo Szymborze, choć nadal swoją zabudową wieś przypomina, włączono niedawno pod administrację MRN. I pewno dlatego niewiele można tu zrobić. Bo młodzież mówi o sobie: „My już miastowi". I jeśli działa w jakiejś organizacji, to robi to w mieście. Z Szymborza chce jak najprędzej uciec do nowoczesnych domów Inowrocławia. A choć o Kasprowiczu młodzież ta wie dużo, to jednak łączy go ze swoją rodzinną wsią, z której ona chce wyjechać. „I pewno dlatego — mówią starsi szymborzanie — nie ma wokół Izby żadnego społecznego czynnika. A my jesteśmy przecież za starzy..." Młodzież szkolna zaś, kiedy o wiersze poety poprosicie, sypnie nimi z rękawa: *„Chaty rzędem na piaszczystych wzgórzach; Za chatami krępy sad wiśniowy; Wierzby siwe poschylały głowy; Przy stodołach, przy niskich obórkach".*

To właśnie Szymborze, rodzinna wieś Kasprowicza.

WOJCIECH PIELECKI

Zdjęcia autora

Dom Kasprowicza

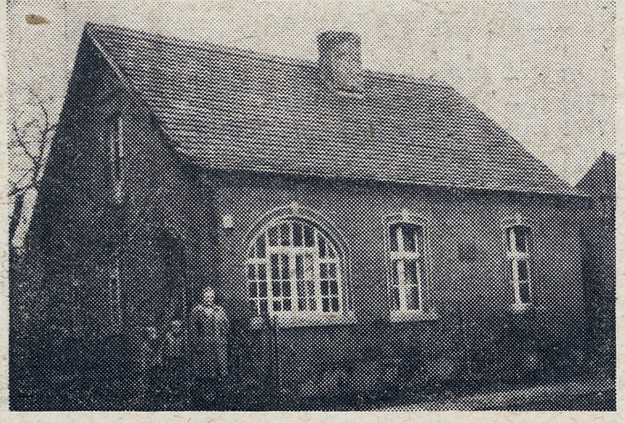

Jerzy Szczakiel: „Wytrwali dopną swego"

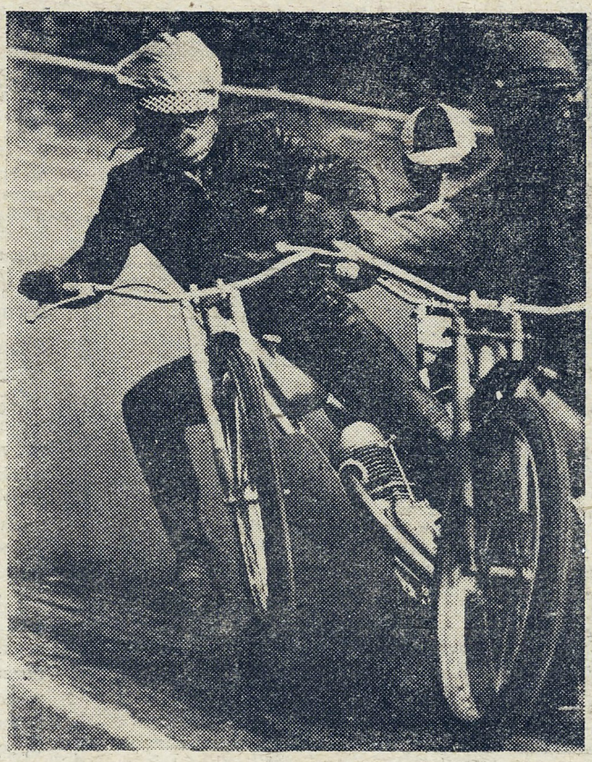

CZARNA DROGA do ZŁOTEGO TRONU

WSZYSCY miłośnicy żużla pamiętają doskonale emocjonujące pojedynki podczas ostatnich Mistrzostw Świata, jakie odbyły się na Stadionie Śląskim. Dziesiątki tysięcy kibiców zgromadzonych na trybunach stadionu, miliony przy telewizorach, z zapartym tchem obserwowało dramatyczną walkę Polaków z najlepszymi zawodnikami świata. Dramatyczną, bo przecież sport żużlowy nie należy do łatwych i bezpiecznych. Przekonaliście się zresztą sami, obserwując poszczególne biegi światowego finału.

Setki listów, jakie wpłynęły do redakcji, są dowodem olbrzymiego zainteresowania „czarnym sportem" wśród naszych czytelników. Niemal w każdej korespondencji znajdowaliśmy pytania skierowane do mistrza świata — Jerzego Szczakiela. Jak to się stało, że choć przed samymi zawodami nikt na niego właściwie nie liczył, potrafił sięgnąć po najwyższy tytuł?

Zaczęło się od marzeń i... brawury

Zanim zapisał się do „Kolejarza" — Opole, oglądał wielokrotnie starszych kolegów startujących w zawodach. Ojciec bardzo często zabierał syna na występy ulubionego klubu. Nie przypuszczał jednak, że chłopiec biegający wytrwale z patykiem w rękach, służącym mu za... kierownicę motocykla, wyrośnie na przyszłego mistrza świata. Jurek marzył już od dzieciństwa o prawdziwym „stalowym rumaku", z zapartym tchem czytywał wszystkie reportaże z zawodów żużlowych. Wreszcie, kiedy miał 16 lat, marzenie się spełniło: został przyjęty do młodzieżowej szkółki przy żużlowej sekcji „Kolejarza", pozwolono mu dosiąść treningowej maszyny.

Szkolenie było ciężkie, trenerzy wprowadzali od początku żelazną dyscyplinę, wielu rówieśników przyszłego mistrza nie wytrzymywało trudów treningu i odpadało z klubu.

Po roku ciężkiej harówki Jerzy Szczakiel walczy po raz pierwszy o punkty dla swojej drużyny ze „Stalą" Toruń. Po latach przyznaje, że zdobył je dzięki... upadkom rywali. Na następnym meczu postanowił już pojechać śmielej. Brak doświadczenia i rozwagi sprawił jednak, że o mały włos nie spowodował wypadku. Trener natychmiast pohamował brawurową jazdę swojego ucznia i po prostu wycofał go ze składu drużyny twierdząc, że ma jeszcze zbyt mało doświadczenia, aby mógł pozwolić sobie na taką jazdę.

Maszyna, człowiek, ostrożność

Następne lata to dalsze treningi, nauka w technikum, wdrażanie się w zawiłe tajniki żużlowej maszyny. Bo chociaż o każdym sukcesie decyduje człowiek, musi przecież sam przygotować swój sprzęt do zawodów. Nawet najdrobniejszy błąd przy składaniu silnika, najdrobniejszy pyłek który dotrze do jego wnętrza, mogą pokrzyżować plany najlepszemu zawodnikowi. Dlatego też przy rozkładaniu i składaniu maszyny obowiązuje wprost laboratoryjna czystość i aptekarska dokładność. Ale nasz mistrz nie ogranicza się tylko do gotowych rozwiązań, poszukuje wciąż nowych, które mają zwiększyć moc i prędkość jego motocykla. Doskonalenie zapłonu, przekładni pochłania mu wiele czasu. Różne nawierzchnie toru wymagają też różnej techniki jazdy. Pamięta o tym młody zawodnik.

Jerzy Szczakiel jeździ bardzo ostrożnie. Nawet swoją „Zastawą", którą udaje się każdego dnia do pracy, nie przekracza 80 km/godz. Nigdy nie zapłacił mandatu za przekroczenie szybkości. Uważa, że okazję do brawury ma na stadionie.

Tytuł i co dalej?

Tuż przed mistrzostwami świata Jerzy Szczakiel nie myślał nawet o zdobyciu pierwszej lokaty. Marzył o zajęciu miejsca w pierwszej dziesiątce. Na zawodach jeździł rozważnie, dopiero pod koniec, kiedy ocenił szansę na tytuł, pojechał na cały gaz. Był spokojny nawet tuż przed biegiem barażowym z samym Maugerem. Wystartował bez żadnego obciążenia psychicznego: koło w koło z aktualnym mistrzem. Wyprzedził go i utrzymał swą przewagę, choć rywal zaciekle atakował. Na nic się jednak nie zdały wszelkie próby minięcia naszego zawodnika; w tym dniu, jak sami zauważyliście, był nie do pokonania!

Pamiętamy wszyscy wywrotkę Maugera. Był to wypadek tylko z jego winy, co zresztą sam oświadczył po zakończeniu mistrzostw, jak przystało prawdziwemu sportowcowi, serdecznie pogratulował sukcesu zwycięzcy, przeprosił za przypadkowe potrącenie na torze.

Mistrzostwo świata wywalczone przez Jerzego Szczakiela było niespodzianką tylko dla tych, którzy nie znają charakteru tego żużlowca. Potrafi on być sportowcem w każdej chwili. Nawet podczas niedawnego meczu z „Polonią" Bydgoszcz którego remis sprawił, że „Kolejarz"-Opole musiał opuścić I ligę, nasz mistrz był opanowany i zapowiadał rychły powrót drużyny do ekstraklasy. Tacy właśnie potrafią zwyciężać, urealniać swoje marzenia.

Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: Mieczysław Świderski

DROGA DO TYTUŁU:

1969 r. — Srebrny Kask
1971 r. — Mistrz Świata Par
1971 r. — Finalista IMŚ w Goeteborgu
1971 r. — VII miejsce w finale europejskim
1971 r. — Wicemistrz Polski (seniorów)
1972 r. — Mistrz Polski (młodzieżowy).
1973 r. — Indywidualny Mistrz Świata.

Spróbuj Rozwiązać

SZYFROGRAM

Odgadnąć 10 wyrazów o poniższych znaczeniach i wpisać je na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich, po czym wszystkie litery odgadniętych wyrazów przenieść do diagramu na miejsce odpowiadających im liczb od 1 do 53 i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

pomyślne zrządzenie losu = 20 — 15 — 40 — 25 — 5 — 29 — 30 — 30 — 31 — 10;

męski, żeński lub nijaki = 12 — 50 — 14 — 27 — 7 — 8;

wyraz zadowolenia na twarzy = 11 — 19 — 34 — 4 — 24 — 28 — 41;

dawna miara długości równa odległości od końca kciuka do końca środkowego palca rozpostartej dłoni = 1 — 16 — 22 — 44 — 45;

firmament = 52 — 21 — 18 — 42 — 46;

pachnie w ogródku = 3 — 35 — 28 — 48 — 33;

stop miedzi z innymi metalami = 23 — 49 — 43 — 32;

naczynie krwionośne = 51 — 39 — 17 — 2;

członek rodziny = 47 — 53 — 37;

zastępuje pieniądz w grze, szton = 9 — 36 — 6 — 13 — 38.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru. Do rozlosowania: BONY KSIĄŻKOWE.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42	43	44	45
46	47	48	49	50	51	52	53	◆

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 71 (2271)

Arytmograf obrazkowy. W szkole życia nie ma egzaminów poprawkowych (mrówka, skrzypce, gmach, żonkile).

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Wojciech Chojnowski — Ninków, 2) Róża Gajewska — Poznań, 3) Jolanta Kaczorowska — Wolomin, 4) Iwona Kamińska — Grupa, 5) Marian Krupowicz — Wołczyn, 6) Grażyna Knychas — Krapkowice, 7) Kornelia Kula — Zabrze, 8) Teresa Repeć — Pływaczewo, 9) Jerzy Szutenberg — Kościerzyna, 10) Krzysztof Wołosz — Kolbuszowa